

ROZRYWKI

DLA
DZIECI.



jak słodkie zatrudnienie, gietki umysł wspierać,
Wzbudzać żywą do czynów szlachetnych ochotę,
I gruntować w umyśle nieskażonym cnotę.

FELIŃSKI.

TOM VI. N^{ER} 3⁴.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.

W WARSZAWIE

W Drukarni Łątkiewiczza przy ulicy Senatorskiej N^o 461.

1826.

*Wydanie
Morsyjskie*

Ostrzeżenie.

Dwie ryciny należące się Prenumeratorom
na to półrocze, w następujących dwóch Nume-
rach umieszczone będą.



ROZRYWKI DLA DZIECI.

N^{er} XXXIV. 1. PAŹDZIERNIKA 1826.

I. WSPOMNIENIA NARODOWE.

LIST JÓZEFA SZUMLAŃSKIEGO,
byłego Pułkownika Woysk Polskich.

DO

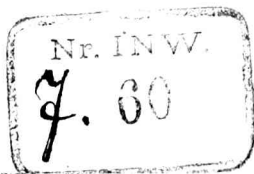
WYDAWCY ROZRYWEK. (*)

Wyczytawszy przed kilką dniami w pierwszym Numerze Rozrywek dla Dzieci w Wspomnieniu pod tytułem: Dobroczynność Xięcia Adama Czartoryskiego Jenerała Ziem Podolskich, opisanie nayspamiętniejszhey epoki życia moiego,

(*) Gdyby ten list był doszedł o parę tygodni wcześnię *Wydawcę Rozrywek*, byłoby można w drugiem i świeżo wyszłem wydaniu pierwszego Tomu tegoż Pisma, sprostować zdarzenie nieco mylnie w pierwszym Numerze opisane; lecz gdy inaczeý się stało, Wydawca ma sobie za naysmilszy obowiązek dogodzić żądaniu szanownego kor-

Tom VI. Ner XXXIV.

13



pośpieszam złożyć Pani, naysczulsze podziękowania, żeś raczyła zastąpić mnie w ogłoszeniu publicznie wdzięczności moiéy dla nieśmiertelnéy pamięci Xiążęcia: ale przytém upraszam Ją, ażebyś dla nadania zupełnéy autentyczności téy przygodzie, wyrazić chciała w innym Numerze Rozrywek imię i nazwisko moje, tudzież sprostowała okoliczność, która była pierwszą pobudką do uwiadomienia Dobroczyńcy tego o moiém nieszczęściu. Wierny opis szczegółów dostania się mego w niewolą Turecką, cudownego prawie z niéy wyjścia, dopomoga Pani do wypełnienia téy sprawiedliwéy maxymy, *Suum cuique*, a mnie dostarczą sposobności wystawienia w całym świetle wspaniałomyślnéy i w dobroci nieporównanéy duszy Xięcia Jenerała Czartoryskiego.

Po piérwszém odbytém kampanii w Egipcie, gdzie walcząc w szeregach sławnéy Armii Włoskiéy, miałem szczęście zasłużyć sobie na pochlebne świadectwa, podpisem Szefa Sztabu Woy-ska, *Alexandra Berthier* stwierdzone; otrzymałem z powodu słabego zdrowia, wraz z wielą innemi Oficerami rannemi, pozwolenie wróce-

respondenta podając go tu do wiadomości Czytelników, i oddać hołd prawdzie, przyznając się do mimo-wolnéy omyłki.

nia do Francyi, na okręcie Grecko-Kupieckim. Dla uniknienia okrętów Angielskich, któremi morze Sroziemne było okryte, nadaliśmy żegludze naszéy kierunek ku Archipelagowi, chcąc przeto z większą pewnością dostać się do jednéy z wysp Jońskich, zaiętych pod ten czas przez woyska Francuzkie. — Nie iest tu miejsce opisywania wszystkich niebezpieczeństw i przeciwności różnego rodzaju, iakich doświadczyliśmy w przeciagu naszéy żeglugi; wkrótkości tylko powiem, że po dwudziesto kilka dniowéy podróży, wszedłszy na Archipelag, byliśmy zmuszeni dla braku wody i żywności, przybić do wyspy Greckiéy, nazwiskiem *Syffanta*, niewiedząc wcale o tém, że Turcy wypowiedzieli wojnę Rzeczypospolitéy Francuzkiéy. — Z naywiększą bezpieczeństwa pewnością wysiedliśmy, chcąc użyć świeżego powietrza i przechadzki, koniecznie nam potrzebnych. Dwie godziny nie minęły, gdy uyrzeliśmy się nagle otoczeni przez Greków zbroynych, mających na czele kilku Oficerów Tureckich. Słabi i bezbronni, z rozpaczą musieliśmy uleść przemocy; — obciążeni kaydanami, szliśmy zatopieni w nayokropniéjszych myślach, do miasteczka téy wyspy, o pół mili za górą skalistą będą-

cego. Tam, przy oznakach radośnego dla nich, śmiertelnego dla nas tryumfu, ogłoszono nas ięncami wojennemi Wielkiego Sultana.

Cały miesiąc czekaliśmy w tém mieście, nim nadszedł ze Stambułu rozkaz, aby nas tam przewieziono. — Dzień przybycia naszego do téj Stolicy, nadto boleśnemi znakami wyryty w pamięci naszéj został, aby kiedykolwiek mógł być zapomniany. Wysadzeni na ląd w liczbie pięćdziesiąt sześciu, po większém części Sztab-Officerowie, zmuszeni zostaliśmy wolne niegdys karki nadstawić, ażeby na nie obręcze żelazne włożono; a gdy to spełnioném było, przeciągniętym został przez każdą obręcz długi łańcuch, i uyrzeliśmy się wszyscy iedném i okropném narzędziem niewoli, spoieni i okuci... W takim stanie sromoty oprowadzano nas po wszystkich ulicach zaludnionego Stambułu, i wystawieni byliśmy na wszelkie obelgi i chłostę srogich barbarzyńców... Są momenta w życiu, gdzie człowiek przyciśniony zbytkiem niedoli, utraci na chwilę wszelkie czucie iestestwa swojego; dopiero za najmniejszą odmianą położenia, przebudza się nagle z tego uspienia tkliwości swoiey, i wszelkiemi władzami duszy i serca z nową boleścią ogarnia swoje nieszczęście. Te-

gom doznał, kiedym po tych odbytych scenach, wyrzwał się w *Bani*, miejscu schronienia, a raczej nędzy i rozpaczki więźniów wojennych Wielkiego Sułtana; kiedym tam zastał przeszło pięć tysięcy towarzyszków niedoli, w Oficerach i żołnierzach Francuzkich, wziętych w *Korfu*, i innych wyspach Jońskich. — Tam przykuty długim łańcuchem za nogę do jednego z współników nieszczęścia, (dobrze przynajmniej że do współziomka i do przyjaciela, Maiora Haumana,) mając na całodzienną żywność bochenek tylko chleba często z stęchlą mąką, i wodę, pędzony codziennie do robót ciężkich wszelkiego rodzaju, a najwięcej do budowania nowych lub rozbiierania starych okrętów, doznając niemiłosiernego obeyścia od okrutnych nadzorców, spoglądając niemal codziennie i ledwie że nie z zazdrością, na śmierć wielu współtowarzyszów moich, bez żadnej prawie nadziei przeżycia nieszczęścia moiego, nie żyłem, lecz wlokłem przez czternaście miesięcy ciężar dni długich i okropnych, kiedy Anioł Dobroci przyszedł mi na pomoc, i wyrwał mnie z tej przepaści nędzy i boleści.

Umarł był, ów Major Hauman, młodzieniec wielkich nadziei, z którym mnie łączyły przy-

iaż i jeden łańcuch niewoli; przykuto mnie do Francuza, nazwiskiem *Bertha*, rzadkich talentów i nauki człowieka, i posiadającego bardzo dobrze wschodnie języki. Za jego pomocą, idąc razu jednego z Bani na zwykłą robotę, upatrzyłem zręczność uwiadomienia o moim nieszczęściu Ormianina Galicyjskiego, mego współziomka, nazwiskiem *Alexandra* *Atakiełowicza*, rodem z Sniatyna, a zamieszkałego pod ten czas dla handlu w Stambule. Ten poczciwy człowiek posiadający w całej mocy tego wyrazu duszę Polską, użył wszystkich sposobów stania mi się pomocnym, a nie mogąc nic sam przez siebie, dokazał przynajmniej tyle, że mój list napisany w Bani, w dni kilkanaście doszedł rąk Brata moiego *Jana Szumlańskiego*, we Lwowie. — Lecz cóż Brat pomimo najwyższego przywiązania mógł zrobić dla mnie? Protekcyi Rządu nie mógł wezwać dla Legionisty; okupu przesłać nie był w stanie; udał się więc do Opiekuna biednych i nieszczęśliwych Polaków. — Przybywa do Sieniawy, pada do nóg Xięciu Jenerałowi Czartoryskiemu, a serce mając żalem ściśnione, słowa przemówić nie może, listem tylko moim wystawia całą moc mego niedoli. Xiężę z dobrocią iemu jedynie właściwą, podnosi Brata moiego, którego pierwszy

raz w życiu swoim widzi, udziela mu słów pociechy, zapewnia że wkrótce na łono rodziny moiéy wrócony zostanie. — Obiecać i dotrzymać, słowa pospolicie dwuznaczne, u tego dobrego Xięcia iedno znaczenie miały; nie tracąc więc czasu napisał zaraz swoją ręką do Barona Herberta, pod ten czas Internuncjusza Austriackiego w Stambule, z którym był w związkach przyjaźni, i przesłał list swój na ręce Bankiera Wetzlara, mieszkającego w Wiedniu, z prośbą, ażeby przez najpierwszego kuryera na miejsce przeznaczenia był odesłany. Po wyjściu moiém z niewoli, pokazał mi list ten Sekretarz Poselstwa Sztökel, czytać go nie mogłem bez wylania łez nacyzulszéy wdzięczności. Wystaw sobie Pani, ten nieoszacowany Xiąże, (prawdzwie iakby w dowód, że każdy nieszczęśliwy i wzywający iego opieki, niedołą swoją i zaufaniem postać przyjaciela w iego oczach przybierał) napisał do Internuncjusza, że dowiedziawszy się ze smutkiem, iż przyjaciel iego przez „nadzwyczajne zdarzenie, wracając z Egiptu, „wzięty został przez Turków, i ięczy w okropnéy Stambulskiéy niewoli; zaklina go na „wszystkie obowiązki przyjaźni, ażeby nie oszczędzał ani starania, ani pieniędzy na uwolnienie

„iego.” Po takiém poleceniu aż nadto był pewien Xiążę pomysłnego skutku, a niechcąc dobrodzieystwa na pół spełnioném zostawić, przysłał mi *assygnacyą* do Bankiera na tyle pieniędzy, ile potrzebować będę na utrzymanie się przyzwoite, przez czas bawienia się mego w Stambule, po wyjściu z niewoli i na powrót do kraiu.—Przeszło cztery tysiące dukatów to wszystko Xięcia kosztowało; ale nie dosyć na tém, gdy powróciwszy do Polski, pośpieszyłem do Puław, dla wynurzenia mu wdzięczności moiéy, przyjął mnie z czułością najlepszego Oycy, i odtęy chwili każdy dzień był prawie dniem nowych dobrodzieystw iego.—Szanowni Rodzice Pani, którzy mnie zaszczycali przyjaźnią swoją, byli naoczniemi tego świadkami, Pani zaś pod ten czas dzieckiem, mogłaś tylko późniéy z opowiadania słyszeć o stosunkach, i jakie między nieśmiertelnéy pamięci Xiążęciem i mną zachodziły, dla tego w opisanu przez Nią moiéy niedoli, wcisnęły się niektóre omyłki. Chciéy ie sprostować według ninieyszego przedstawienia, lub ogłoś tę moię odezwę; a ia gdy kiedy wraz z Synem moim odbędę pielgrzymkę do Warszawy, dla obłania łzami wdzięczności gro-

bu mego Dobroczyńcy, powtórzę Jéy ustnie
nayszczérsze podziękowania.....

Jestem...

JÓZEF SZUMLAŃSKI

b. Pułkownik Woysk Polskich.

d. 2. Lipca 1826. Lwów.



Nota. Niech mi wolno będzie dodać do tego tkliwego Listu, następującą okoliczność. Kiedy w roku 1809. woyska Xięstwa Warszawskiego zaięły tę część Galicyi, gdzie leży Sieniawa, w któręj w owym czasie bawił Xiążę Jenerał Czartoryski, Wódz Naczelny Xiążę Józef Poniatowski, iako Feld-Marszałka Anstryackiego, aresztować go musiał. Z wrodzoną sobie delikatnością, przeznaczył do spełnienia téj formalności tegoż samego Pułkownika Szumlańskiego. Szczególny widok przedstawił się przytomnym, zbroiny zwycięzca, ze łzami w oczach, padł do nóg ieńca swojego, a wtkliwych wyrazach dziękował ieszcze za wolność temu, którego uwięzić przybył.

II.

POWIEŚCI.

SZLACHETNA OTWARTOŚĆ.

POWIEŚĆ PRAWDZIWA.

Młody Jan G. . . . , syn iedyny i ukochany zacnych Rodziców, celuiący od dzieciństwa niezmierną otwartością, pełen i innych pięknych przymiotów ale przeto samo, nieco żywych namiętności, w wieku kiedy one naysroższy bunt w człowieku podnoszą, i kiedy rozstrzyga się owa niepewność, czy te żywioły duszy w cnoty czyli w występki się zmieniają? oddanym został na dokończenie Nauk, do wielkiego Miasta. Pozbawiony czuynéj Rodziców straży, polecony dalekiemu tylko dozorowi ich Przyjaciela, niebaczny Młodzieniec wśliznął się pomału na powabną i nęcącą drogę błędu, dozwolił złym skłonnościom wziąć górę, i coraz trudniejszą czynił ową chlubną lecz wielce trudną przemianę namiętności w cnoty. Kiedy tak brnął codzien głębiej, a zagłuszone uciechą, za-

bawami sumienie, za ledwie nieco słyszaném bydz mogło, zdarzyło się, że ów Przyjaciel Rodziców jego, który się obowiązał donosić im niekiedy o postępках Syna, przysłał na jego ręce list do nich otwarty, z zaleceniem aby przeczytawszy go, przypisał się, i posłał na pocztę. Ten Przyjaciel czy zbyt zatrudniony czyli téż nadto ufny, nie znał bynajmniej obłąkań powierzonego dozorowi swemu Młodzieńca; wiedział tylko, że uczęszcza dosyć regularnie na nauki, że bywa u niego w dnie naznaczone, że zdrow; wiedział także iak miło Rodzicom, pochlebne o dzieciach odbierać świadectwa, napisał więc list swój iak największemi ich Syna pochwałami.—Powaby występku mogą złudzić niedoświadczonego człowieka, ale długiego oswoienia się z nim potrzeba, aby zdołał zatrzeć zupełnie rysy głównego przymiotu, którym niemal każda dusza się odznacza; zdaie się nawet, że ta zagłada nie iest w jego mocy, i zapewne dla tego zdarza się często, iż spotykamy czyny cnotliwe w życiu największych zbrodniarzy; dobroczynna Opatrzność zostawia to piętno swoje na znak Boskiego początku człowieka, zostawia go także w miłosierdziu Swoim, ażeby w najwystępniejszój duszy, żał i

nadzieia oprzeć się o co miały... Młody Jan G,... zbłądził dopiero, występny nie był jeszcze; tém więc silniéj przemówił wtedy główny przymiot iego, przymiot, którym o dzieciństwa celował, *szlachetna otwartość*; nie mógł przebieść tego na sobie, ażeby list, który za kłamliwy uznał, z wiedzą iego uchodził za prawdę; ażeby wtedy właśnie kiedy on pasmo zmartwień Rodzicom sporządzał, kiedy surowéj potrzebował nagany, ażeby oni radować się nad nim, błogosławić go, i pochwały przysyłać mu mieli. Cóż więc czyni? oto pisze do nich w podobnych wyrazach:

„Zawsze kochani ale srogo obrażeni Rodzice!

„Przesyłam Wam list Przyziaciela, któremuście „dozór nad niegodnym Synem powierzyli, nie „czytacie go, nie wierzcie mu; złudzony myl- „nemi pozorami, on mnie wychwala, wtedy, „kiedym ja naysurowszý nagany godzien, kie- „dy niepomny na przestrogi, na miłość waszą, „na obietnice moje, obrałem sobie drogę błędu, „i codzień daléj nią idę. Tak iest, chociaż wiem, „że to wyznanie rozedrze serca Wasze, uczy- „nić ie muszę; zbłądziłem, błędzę bez pamię- „ci, stoję nad bezdenną przepaścią, a tyle nie- „szczęśliwy iestem, i tak znam słabość moję,

„że czuję iż sam o własnéj sile wyrwać się z
„tęj toni nie potrafię. O wy! którzyście mi ży-
„cie dali, którzy przez lat już tyle, obsypuie-
„cie mnie miłością, darami, dobrodzieystwy, u-
„czyńcież naywiększe, które wszystkie uwień-
„czy i przejdzie, niech tu iedno z Was iak nay-
„rychléj przybywa, bo powtarzam, Syn wasz
„iedyny, Syn, niegdyś pociecha i nadzieia wa-
„sza, już tak w błędach zanurzony, tak blisko
„zguby, że głos tylko i ręka Oyca lub Matki
„przywrócić mu rozsądek, i wyrwać z tego nie-
„bezpieczeństwa potrafią.”

Serce czułego Oyca, serce tkliwéj Matki zrozumie czego doznali Rodzice młodego Jana G..., gdy tę odezwę Jedynaka przeczytali; ia nie targnę się na opis tych uczuć... Ochroniła ich iednak od rozpaczyny szlachetna Syna otwartość; bolejąc srodze nad obłąkaniem iego, nad własną nieostrożnością, nie tracili nadziei, kiedy w nim taką gotowość do poprawy, taką szczerłość widzieli. W pierwszym momencie oboie chcieli biedz na ratunek iego, ale ponieważ ważne obowiązki zatrzymywały Oyca wdomu, Matka iechać sama umyśliła; miłość macierzyńska dodała iéy potrzebny odwagi; we dwie godziny już była w pojeździe, piątego dnia już sta-

nęła w mieście o sto mil odległym, już w pomieszkaniu Syna, bicia serca swego naliczyć nie mogła, bo lubo o spóźnionę przybyła porze, nie zastała go przecież w domu. Przybył nareszcie; spostrzedz Matkę, wydać krzyk zdziwienia, rzucić się iéy do nóg, ze łzami błagać przebaczenia, i dzięki iéy składać, iednéy chwili było dziełem; ale ta Matka, która zniosła wzruszenie listem iego sprawione, trudy podróży, męki oczekiwania, widoku Jedynaka znieść nie mogła, odstąpiły ją zmysły, padła iak bez duszy, i nieszczęsny Syn przez godzinę był w niepewności, czy nie wydarł życia téy, której swoje był winien. Lecz nareszcie przyszła do siebie; już nie potrzebował iéy Syn żadnych wymówek i napomnień; ta okropna obawa wszystko sprawiła; u nóg Matki bladéy ieszcze poprzysiągł poprawę, i dotrzymał słowa. Nie złudziły go już powaby występku, wrócił na drogę prawdy, żywe namiętności w czynne cnoty zamienił, i dziś w dojrzałym już wieku, godny Obywatel, naylepszy Mąż, Oyciec, Sąsiad, przyiaciel, prowadzi życie swobodne i miłe, bo cnotliwe i użyteczne.

III.

ANEKDOTY PRAWDZIWE o DZIECIACH.

MARTYNA, XIEŻNICZKA CZETWERTYŃSKA.

Znana powszechnie prawda, iż często światło im większym blaskiem iaśnieie, tém prędzý gasnąć zwykło, nie raz już w tém Piśmie wspomianana i dowodzona, dziś, nowéy ieszcze siły w umyśle moim przybiera, kiedy mi przychodzi podać wam, lube Dzieci, za wzór i naukę, krótkie lecz piękne życie, wczesny lecz zadziwiaiący zgon trzynasto letniéy Dzieciny, w roku bieżącym dnia 21 Kwietnia zgaśłéy, Dzieciny, godnéy zaiąć miejsce w sercach i pamięci waszéy, obok nieodżałowanéy Zosi P....., godnéy byđż rachowaną na zawsze między *Sławne Dzieci Polskie*.

Martyna Xieźniczka Czetwertyńska, urodziła się w Komarówce na Wołyniu, dnia 29 Lipca 1812 roku, w czasie tak nadzwyczajnymi wypadkami pamiętnym. Przy wdziękach nadobnéy i uymuiacéy powierzchowności, objawiła od lat najmłodszych duszę anielską, serce nad wszelki wyraz tkliwe, dowcip i poięcie

niepospolite. Lubo też czwarta z rodzeństwa, kochaną była, pielęgnowaną, iakby dziecko iedyne, a gdy coraz wzmagający się rozsądek zaczął nadawać iéy przymiotom zasługę, stałość i cenę, Rodzice, rodzeństwo, i domowi, do naytkliwszéy miłości, szacunek i uwielbienie dołączyli, i uważaną była od wszystkich, za iedną z tych istot wyższych, któremi Bóg niekiedy rodzaj ludzki ozdabia, ażeby wyraźniejszy był obraz Jego, ażeby cnota miłszą się stawała. Była nią wrzeczy saméy młoda Xiężniczka; w dzieciennym ieszcze będąc wieku, iuż znała wszystkie obowiązki swoje, i wypełniała je iak naylepiéy; pobożna, wdzięczna, łagodna, pracowita, miłosierna, i rządna, kształciła się iuż do zupełnego zadosyć uczynienia powołaniu kobiety, powołaniu Matki i gospodyni; przyimując wybornie dawane sobie nauki, celując w muzyce, udzielała mniéy świadomym umiejętności swoich, zwłaszcza młodszemu bratu; gdyby nie śmierć zawczesna, byłaby dziś w dobrach Oyczystych na czele Szkółki dzieciwczą; ćwiczyła się pilnie w robotach i zatrudnieniach płci swoiéy właściwych, uczyła się gospodarstwa, nie tylko pociechą, szczęściem, nadzieją, ale i pomocą swych Rodziców była; a
cier-

czerstwe iéy zdrowie, układ ciała dorodny i silny, i im, i iéy długie pasmo dni swobodnych rokować się zdawały.... O! czemuż śmierć przecięła te lube widoki... Lecz na próżno się tu siłę na wydanie godnie czém była ta dziecina; na próżno szukam dobitnych, tkliwych, odpowiednich iéy przymiotom wyrazów... Zaszczyciona zaufaniem iéy zacnéy matki, czytałam, co ona po iéy stracie w Xiążce niegdys dla niéy napełnianéy nakreśliła; snadź, do tego opisu wszystkie właściwe wyrazy zabrała, bo iuż żaden pod pióro przychodzić mi niechce. Niech więc ta szanowna cnotami i nieszczęściem Matka, wybaczyć mi raczy, ieśli dla korzyści Dzieci, którym to Pismo przeznaczone, dla trafienia dzielnie do ich serca, dla uwiecznienia imienia Jéy córki, ieśli zamiast ziemnych słów moich, umieszczę wyiątki z téy drogiéy Xiążki, tak iak w pamięci moiéy zostały. Będą one naylepszą téy niepospolitéy dzieciny pochwałą, naygodniejszym iéy cnot hołdem.....

W Y I A T K I

z Xiążki, którą dobra Matka nappełniała dla Córki; a którey próżne kartki, żale nad stratą téyże Córki, opis iéy ostatniéy choroby i śmierci zaięły.

...Trzynastcie lat pobytu twego, Martynko moja kochana, na téy ziemi, było trzynastcie lat szczęścia mego, szczęścia bez przerwy, bez chmury, boś umiała zmartwienia koić pieszczotami, a ciężkie zgryzoty pokonywać uwagami tak pobożnemi, iż nieraz zawstydziałam się w duchu, że dziecię miało wyższy umysł nad Matkę, która iemu przykład winną była. Bogu zaś składałam dzięki, uwielbiając wielkość Jego, iż nawet w dziecięciu okazuje się wielkim. ... O miła Martynko moja, czémże ci się wypłacę za tyle dni szczęścia? za tyle łez otartych niewinną twą ręką, za tyle kroć razy wprowadzoną spokojność do méy duszy rozsądną z tobą rozmową, za tyle kroć razy rozweselony umysł, twoim słodkim uśmiechem, twoim anielskim weyrzeniem, za tyle kroć razy wywyższony duch mój czynami twemi, pełnemi ludzkości, miłosierdzia, i prawdziwie użytecznemi. Krótki twój zawód nappełniłaś,

nie zostało miejsca czczego, zabawki nawet twoje na pozor dziecinne, świadczą o wyższości twego umysłu i dobroci serca, serca, które jedynie szczęściem drugich zajęte było. Nie tylko szczęśna twoja Matka, siostra i bracia, byli celem twoich starań, rozciągałaś je na wszystkich domowych, na wieśniaków; oni ci dali przydomek *dobréy Martynki*, a dzieci zasłużonych Dworskich, nauczycielką swoją i Dobrodziką cię zwali, bo i byłaś nią. Ta karbonka ubogich coś sobie sama w sekrecie wylepiła z napisem: *przypomina mi powinność moją*, i w którą wszystkie prawie swoje wkładałaś pieniądze, cóż innego świadczy ieśli nie to, że nieszczęśliwi mieli równe prawo do twego serca, i do twych darów, i że w wieku w którym pospolite dzieci, myśli na chwilę zastanowić nie umieją, tyś inż ulgę nieszczęśliwych za przedmiot pamięci swojej obrała. Ta bransoletka któręys w ostatniéy chorobie nawet zdiąć nie chciała, równie o tém przekonywa, ukryty w niéy napis na karteczce iest taki: „Przyrzekam, „uroczyście wspomagać nieszczęśliwych!“ Dusza to twoja dowodziła prawdziwie, że na obraz i podobieństwo swoje, Bóg ią stworzył; częstką byłaś Jego dobroci, promieniem Jego

iasności... Gdybym się zastanawiać była umiała, mogłażem pochlebiać sobie, że ten skarb powierzony słabéy moiéy opiece, długo zostanie w mym ręku? Mogłażem go uważać iak moię własność? O wielki Boże! ieżeli to był dar, dar ten godny był Ciebie, godny Twoiéy wielkości i dobroci. Czułam mocą nadludzką wartość tego daru... Wesprzyj że teraz, kiedyś go odebrał, słabość moię — całą mocą Twoią...

Jeżeli śmierć święta iest nagrodą cnot i znakiem Wybranych, o! ileż w twoiéy śmierci pociechy upatrzeć bym winna! Anielska twa dusza ulatywała zwolna, z uśmiechem, z spokojnością, z przeświadczeniem otrzymania zupełnego szczęścia w mieszkaniach Pana, i zdawało się, że już widzi miejsce sobie przeznaczone w Aniołów rządzie... Oto opis dokładny iéy choroby i zgonu...

Słabą będąc i bawiąc w Krzemieńcu, musiałam dla dobra moich dzieci wyiechać koniecznie; zwlekłam się więc z łóżka i pojechałam zostawiając ią w domu wraz z starszą siostrą i młodszym bratem, którym iakby synem się trudniła. Po kilku dniach, właśnie trzynastego Kwietnia wróciłam; wybiegli wszyscy naprzeciw mnie, iéy tylko nie było, pierwsze też

moie słowa były: „A Martynka? — Trochę słaba na katar, odpowiedziała mi starsza córka, nie pozwoliłam iéy wyjść na dwór.“ W progu pierwszego pokoju czekała na mnie, rzuciła mi się na szyję, uściskałyśmy się, mizerną ią zastałam. „Czyś słaba?“ spytałam się. „*Nie mamuniu, odpowiedziała, to katar.*“ Jednak smutną była przez cały wieczór, położyła się wcześniej, nie piła z nami iak zwykle herbaty. Gdy się wszyscy rozeszli, usiadłam koło iéy łóżka, opowiadała mi zabawy i zatrudnienia swoje pod czas mo-iéy niebytności. W nocy dwa razy wstawałam do niéy, niespokojny sen miała, mówiła. Za każdym razem tak się do mnie odzywała: „*Mamunia utrudzona z drogi niech się położy, i spi spokojnie; ia przez sen muszę tak gadać.*“ Zwyczajnie tego nie miała; czekałam więc dnia niecierpliwie, i posłałam zaraz po Doktora. Mówiłam sama w sobie: „Choć to tylko katar, lepiéy poradzić się wcześniej, zwłaszcza kiedy doktor jest, i ulżyć cierpiący.“ Przyszedł natychmiast, było to w Wielką Srodę, czternastego Kwietnia; wybadawszy chorą, zapisał lekarstwo, piliawki kazał postawić na boku, (gdyż ból w nim czuła) i senopizma na nogi. Tego wszystkiego zaraz dopełniono. Doktor odiechał na

wieś, miał w nocy powrócić. W ciągu dnia chciała wstać, nie pozwoliłam; ciągle przy niej, rozmawiałam z nią, cieszyłam się nią po tém kilkodniowém niewidzeniu. Badałam ją czy się nie zaziębiła? *Nie!* odpowiadała zawsze; ale raz wymówiła się: *Ja już od kilku dni czuie się słabą, alem niechciała zmartwić siostry, przyznając się do tego.* A tak może padła ofiarą delikatności swojej!.. W wieczór zaczęła bydz gorzėy, gorączka się wzmogła, przystawiliśmy piawki, senopizma odnowili, po czém noc była nie zła; spałam koło niej, i spałyśmy obie. Niestety! ostatnia to była noc spokojna!... Na dzień we Czwartek, zaczęła bydz znowu gorzėy; posyłam po doktora, przybiega, i wszystkie znaki nieuleczenia postrze- ga; mówi to obcym, nic iednak nie opuszczając co ulgę albo nadzieię dać może. Czuie ona sama stan swój niebezpiecznym i mówi do Doktora: „*Niech Pan nie żartuie, bo ia doprawdy „słaba, a iak będę go kochała, ieśli mnie wyle- „czy? wszak wolno, Mamuniu, kochać tego co do- „brze czyni?*” Kazał krew puścić, piawki powtórzyć, wizykatorye stawić. Wszystko to lubo piérwszy raz w życiu doświadczane, zniosła z odwagą i cierpliwością; żartowała z kilku osób, które przy

puszczeniu krwi byż nie chciały, mówiąc im: *Tchórze iestecie!* a gdy opatrywano pokaleczone iéy ciało, po trzy razy puszczeniem krwi, po pięciudziesiąt piliawkach, wizykatoryach, senopizmach, rzekła z uśmiechem: „*Zdaie mi się, że iestem żołnierzem z placu bitwy przyniesionym, i że za Oyczyznę poniosłam te rany.* Bo póki tylko zbyt cierpiącą nie była, mięszała tak ciągle miłe żarciki do niewzruszonéy dobroci; lecz gdy już powzięła wewnętrzne przekonanie o swém nieuleczeniu, całą uwagę zwróciła ku Bogu, ku uspokoiniu Matki, ku pocieszeniu siostry, brata, sług, przyjaciół ią odwiedzających. W wielki Piątek rano powiedziała mi: „*Mamuniu, ia w Wielkanoc umrę!* Przerażona témi słowy, sądziłam jednak, iż to mówi iak chorzy mówić zwykli, bo ia sama iedna nieświadomą byłam iéy niebezpieczeństwa... Jednak dnie i noce trawiłam przy iéy łóżku, nie abym przewidywała, że nie długo cieszyć się nią będę, ale że by lepiéy usłużoną była, i żem ią widziała cierpiącą a cierpliwą; bo patrzący na nią zdawali się na pozór więcéy cierpieć od niéy... Gorączki nie znać po niéy było, wzrok do końca nie obłąkany, mowa wyraźna i czysta...— Z Piątku na Sobotę w nocy mówi do mnie: „*Pan Jezus*

już dawno w grobie, a ja jeszcze nie. I westchnęła iakby z żalu, że nie razem z Zbawicielem... W Niedzielę Wielkanocną wszyscyśmy zapomnieli, że to była Wielkanoc; ona pierwsza każdego przywitała używanemi słowy: *Chrystus zmar-twychwstał!* i winszowała nam. Prosiła żeby iéy pokazać ciasta, iaią, niewolnikom paski posłać, i cieszyła się tém wszystkiém. Pieszczoty iéy, dziękczynienia dla otaczających ją były rozdzielające. Szanownéy Przyiaciołce, która przy niéy całą noc czuwała, tak powiedziała: „*Proszę niech mi wolno będzie podziękować; proszę przyłożyć swoją rękę do moich ust, bo ja podnieść się nie mogę.* W Poniedziałek rano powiedziała Siostrze że Oyca się spodziewa, że Oyciec był u niéy. (Już nie żył od roku). Popołudniu prosiła żeby wszyscy wyszli prócz mnie, i tak mówiła: „*Powiem Mamuni moię wolę ostatnią... Xiążki i sexterna dla brata; ieśli moja choroba nie zaraźliwa, dwóm moim wychowanicom garderobę... A Mamuni cóż dam? chyba włosy — utniéy ie potém.*” I to powiedziawszy, z naywiększą spokojnością o czém inném mówiła. — We Wtorek Wielkanocny Siostra z przyiaciołkami poszła na Mszę na iéy intencyą; gdy wróciły i to iéy powie.

działy: *O dziękuję wam! zawołała, to też mi lepiéy!* Późniéy przemówiła tak do mnie: „*Mamunia zawsze ulgę mi przynosiła, niech mi ulży i teraz.—* Moie dziecie, dałabym życie moje, żeby ci ulżyć.— *O nie! ja moje życie oddam za Mamunię.*”... I położyła moję rękę na swoiém sercu, i patrzyła na mnie tak mile... Wpatrzywszy się dobrze, zawołała: *Ach! iak Mamunia mizerna!* i zatrwożona tym widokiem, odwróciła się ku ścianie, żeby nie okazać swego pomięszania; po chwili, iuż była spokojną, odwróciła się i prosiła, żeby brat iéy ukochany, iéy uczeń przyszedł; przyszedł, ale nie długo bawił; nie mogła z nim rozmawiać, znać dla żalu.... Wieczorem kazała prosić swego Spowiednika na Święcone, a skoro przyszedł: oświadczyła chęć spowiedzi, co téż i wykonała z naywiększą pobożnością i pokorą... Spowiednik chciał żeby zaraz Komunią przyięła; (a ieszcze dotąd nie przystępowała do Sakramentu Ołtarza) *Nie, dziś niemogę, rzekła, brałam lekarstwa, nie iestem przygotowana, a to wielka rzecz przyjmować ten Sakrament, ieszcze piérwszy raz; iutro rano proszę przyiść...* I odtąd modliła się często w cichości.— W nocy prosiła, żeby iéy łóżko do mego przysunąć,

rękę moję na swém sercu trzymała. Co zadrzynnienie to się budzi, patrzy na mnie i mówi: *Mamunia nie śpi!* kochanie iedyne! w boleściach śmiertelnych ieszcze mną się trudniła!.. O Boże mój! cóż się ze mną nie stało, kiedy przyciskając mnie do siebie i obeymując ręczynami swemi za szyję, ia do niéy mówię: *Życie moie!* a ona: *O! iuż nie życie, Mamuniu!* i westchnęła ciężko...— Skoro świtać zaczęło, prosiła żeby poprzątnąć w pokoju, wykadzić, i dać iéy biały czepeczek płócienny; uradowałam się tém iako znakiem polepszenia; chciałam iéy dać stroy-niéyszy: „*Nie, Mamuniu, powiedziała, aby czysto do Boga.* A z wielkiem dla niéy utrudzeniem ubrawszy się, prosiła o Xiędza, i powtórzywszy Spowiedź, Sakrament Ołtarza przyięła... O iak piękną była! Cała iéy dusza w oczach, postać Anielska, więcéy iuż w Niebie niż na ziemi...

Każdy z przytomnych przeięty czcią dla tak wielkiego przykładu, nie śmiał łyzy uronić, wydać westchnienia; ia sama, ia, która ią trzymałam, zdawało mi się, że trzymam Anioła Pańskiego, a przeięta uwielbieniem, oddychać nie śmiałam. Po Komunii prosiła o Oléy Święty, i przyięła go z zupełną radością; a potém ręce

maiąc złożone, oczy podniesione w górę, leżała modląc się cicho. Po chwili przybliżył się Doktor, i zapytał iak się ma? — „*Bardzo dobrze, odpowiedziała, przyjęłam Sakramenta. Gdy iéy podał lekarstwo, z zupełném i tak naturalném zadziwieniem spytała się: A to na co? Zażyła iednak bez oporu, ze zwyczajną łagodnością. Powiedziała potém: „Mamuniu! pić proszę! — Cóż chcesz? — Cokolwiek; czyż to mnie nędznég grzesznicy przebierać?... W tém zbliżyła się iéy przyjaciółka: *Wiész, powiedziała iéy z naymilszym uśmiejem, ia już dziś umrę. — Wkrótce ieść zażądała, i zjadła smaczno misedzkę rosołu. Chciała się zabawić rysując scyzyrykiem na iayku różowo farbowaném (co tak zręcznie rabiła) lecz już nie miała siły, oddała z spokoynością, położyła się z westchnieniem. Wnet powiedziała do otaczających ją służących: *Mieycie cierpliwość, już nie długo posługiwać mi będziecie, ale czém ia wam nagrodzę? I spoyrzała na iedną z nich która wyższą od niéy była. Cóż ia tobie dam? rzekła, oto tę koldrę. Lecz poznawszy, że to była moia, dodała: *Ale to Mamuni... Przyrzekłam oddać téy służacéy tę koldrę; uściskała mnie i pytała iéy się: Czyś kontenta? — Doktorowie *Konsilium zrobiwszy,*****

kazali jeszcze piiawki postawić. Gdy iéy to powiedziano: *Jeszcze, zawołała, dajcież mi czas przygotować się...* Jednak poddała się z obojętnością ich woli. Piiawki trzymały się długo, słabić zaczęła, i nudzić sobą; prosiła żeby ich odiać, i póty była niespokojna, póki nie odpadły.... Potém uspokoiła się, zawołała iednak: *Ach Mamuniu! iak ja cierpię!*— Dziecie moje, odpowiedziałam iéy, ofiaruy to Zbawicielowi, który tyle cierpiał za nas.— *Jać to wiem i dla tego się nie skarżę.* I od tego momentu iednego słowa narzekającego nie wyrzekła. — Lubiała niezmiernie muzykę, sama grała pięknie na klawikorcie, uczuła więc potrzebę słyszenia iéy; prosiła Siostry żeby zagrała i zaśpiewała; gdy ona tego uczynić nie mogła dla wielkiego płaczu, iedna z obecnych osób grać zaczęła; słuchała z wypogodzoną twarzą, z uśmiechem; w naypiękniejszych kawałkach mówiła: *Jak to piękne!* zdawało się, że już iest przeniesiona do mieszkania Aniołów. Półtory godziny trwało to zachwycenie; nareszcie kazała podziękować grającéy, i prosić żeby się już więcéy dla niéy nie trudziła. Po chwili, prosiła żeby psa wielkiego (którego wychowała dostawszy go szczepieniem i dwa razy wyratowała od śmierci) do niéy wpuszczono; ia z razu niechciałam

mówiąc: Chłodu ci naniesie. *Niech się ogrzeje w drugim pokoju* powiedziała; i po kilku minutach gwiznęła tak silnie i zawołała tak głośno *Brutus!* że pies już miał łapy na iéy łóżku, i lizał iéy ręce, nim spostrzegliśmy, że przybiegł. Zaczęła potem błagać, żeby ją przeniesiono na drugie łóżko. Widząc w tém wiele dla niéy męki, chcieliśmy żeby dała temu pokóy: *Proszę was o tę iedną już łaskę w méim życiu; powiedziała, ia będę pomagac żeby lżéy było. Przenieśliśmy ją więc; ach! iak dziękowała, iak wdzięczną była! Teraz mi dobrze: mówiła, i zdawała się spokojną. Zasiądźcie w koło mnie, powiedziała do nas. Zeszliśmy się wszyscy, niektórzy siedzieli na niskich taboretach, więcéy klęczało tak iak ia, a rękę trzymałam na iéy sercu mocno biiącém, (bo 150 razy na minutę uderzało). Wszyscy wlepione mieli oczy w tę lubą dziecinę. Teraz rozmawiajmy, rzekła, Mamunia niech zacznie. Zaczęłam mówić o kwiatach, bo to była wiosna, i ona tak lubiła kwiaty... Nie, Mamuniu, przerwała mi, nie o tych rzeczach będziemy mówili, ale o życiu wieczném. Żalóść wszystkich ogarnęła, nikt prócz mnie nie mógł głosu znaleźć... Nie pamiętam iednak wcale com iéy w téy mierze mówiła; zaczęli*

potém i inni mówić; ona słuchała nas z skupieniem ducha, a gdy starsza Siostra iéy powiedziała: „Tyś Aniołeczek, Martynko.” *Co mówisz*, zawołała, *iak możesz równać mnie do Aniołów?* — „Po przyięciu Sakramentów, zbliżeni „iesteśmy do tych duchów czystych, odpowiedziała iéy, i ty Martynko, możesz uprosić u „Boga wszystko dla osób które kochasz.” *Luba* dziecina, zastosowała natychmiast te słowa do chwili, kiedy już stanie przed Bogiem, a wzniosłszy oczy do góry, uśmiechnęła się i rzekła: *To téż nadzieią moią!* Bo ze wszystkich iéy słów i czynności, można było poznać, że się dla szczęścia rodziny poświęca, iako ofiara, bez wątpienia miła Bogu!... a rozmawiając ciągle w tym duchu z Siostrą, dodała jeszcze: *Trochę to zawcześnie, ale cóż robić?* — „I my wszyscy niedługo tam razem będziemy!” wyrzekła starsza moja córka. „*Jednak ja najpierwéy. Kogo to ja tam zastanę? już to Papę, Ciocię...* (po chwili zastanowienia) *O dużo, dużo osób! nic mi też tu nie żal, tylko Mamuni, siostry, braci. Pożegnay ich odemnie* (dwóch na tenczas w domu niebyło), *powiedz że ich bardzo żałuję; a Mamuni proszę, żeby przeprosiła za mnie wszystkich a wszystkich ko-*

mu tylko mogłam przykrość zrobić; ja wszystkim odpuszczam; niech Mamunia pożegna wszystkich odemnie, podziękuje tym co na mnie byli łaskawi, co się o moje zdrowie dowiadywali; wszystkich ludzi na wsi, gromadę, Furmanów... Sądziłam, że chce aby się zeszli domowi, spytałam ją o to. Nie Mamuniu, na co te sceny, niech ich tylko Mamunia pożegna... Wtedy Doktor się zbliżył, prosiła żeby się oddalił, wyszedł, a ona kończyła swoje pożegnania. Ja mówię do niéy: Ty zawsze będziesz z nami, wśród nas, dziecko moje!... *Ach! dziękuję!* rzekła z wdzięcznością — *Pobłogosław że nas, ty Aniołku mój.* — *Ja? ach! czyż ja mam błogosławić Matkę?* — Ale we wszystkiém przykładem będąc powolności, dostała swych rączek, przeżegnała mnie, a na drugą stronę się obróciwszy, przeżegnała siostrę, i objąwszy nas oboje, ścisła... *Niestety!* iakże już słabe były te uściśnienia!... Przyłożyłam moje usta do iéy już prawie chłodnych. Oddała mi jeszcze to pocałowanie, a oddech iéy był lekki i czysty, iak u najzdrowszéy osoby.... *Sciemniło się, powiedziała: Dobranoc wszystkim, na długo, na długo... Niech Doktor przyjdzie... dobranoc Panu.* Po tém zawołała: *Jezus, Ma-*

rya, Józef, Mamuniu Kochana! Dobra noc wszystkim. Tu siostra zaczęła głośno płakać: Siostro! rzekła, nie mieszaj mnie; niema czego mnie płakać; wy się jeszcze tu męczyć będziecie, a ja już szczęśliwa!... A obróciwszy się do mnie: „Niech też Mamunia wydatków próżnych dla mnie nie robi, bo to niepotrzebne. — Widząc z iaką pewnością i męztwem widzi ostatni swój moment, aczuiąc potrzebę stosunków z nią na resztę życia, mówię do niéy: „Martynko moja! pokazuy mi się często, śniy mi się, ostrzegay mnie. — Jeżeli będzie można; odpowiedziała. — Gdzie chcesz bydz pochowana? spytałam iéy się. Zmieszała się trochę tém zapytaniem, ale uspokaiając się, natychmiast wyrzekła: *Koło Papy*. — Chcesz aby Brat przyszedł? — *Dobrze*. — A po chwili zawołała: *Widzę że to nie tak ciężko umierać iak mówią...* Ot, ja już umarłam. (Zapewne w téy chwili wzrok iéy się zasunął.) Brat dał iéy ostatnie pocałowanie. Obróciła na bok głowę, westchnęła, zawołała: *Już wszystko moje, wszystko!* i usnęła, usnęła na długo, gdyśmy ją jeszcze okrywali naszymi pocałowaniem; ostatnią łzę iéy oka, iako i pierwszą zebrała... nieszczęsna Matka...

Cóżby przydać do tego opisu? oto oddać
cześć temu Bogu, téy Wierze, która słabéy
dziecinie taką siłę dać może; oto wielbić Ma-
tkę Chrześciankę, która tak córkę wychowała,
taki cios znieść mężnie potrafiła; oto brać z téy
dzieciny przykład i błagać Na y wyższego, o
śmierć równie pobożną i szczęśliwą....

WYIĄTKI SŁUŻĄCE DO UKSZTAŁCENIA SERCA I STYLU

W IĄ Z A N I E P O L K I.

ANDRZEJA MODRZEWSKIEGO
O POPRAWIE RZECZYPOSPOLITEY

(Dalsze z Xiegi piérwszéy wyiātki)

z ROZDZIAŁU XVII.

O urzędzie, któryby się o domowy pokóy starał.

Powinien bydz w R. P. dobrze opatrzonéy,
urzędnik, któryby piianice i hultaie srogo karał,
zbytków, rozpusty, biesiad, zabaw karczemnych

Tom VI. Ner XXXIV.

zakazywał, i próżnować nikomu nie dał; boć P. Bóg tak na początku świata postanowił, aby wszyscy chleb iedli w pocie czoła swego, aż się wrócą do ziemi, z której poszli... Członków człowieczych rozmaitość nie na próżnowanie dana iest; ale iako ptakom skrzydła do latania, tak człowiekowi dane są członki do roboty. Zmysły ciała naszego czerstwieją i stwierdzone bywają pracą, zaś próżnowaniem nikczemnieją i więdną. Tak bardzo dla robot urodziliśmy się, iż kiedybyśmy się iaką pocziwą robotą nie zabawiali, wnet się skłaniamy do iakiegokolwiek występku... To są nędznicy, i między błogosławione nie mają być liczeni, którzy się karmią pokarmem pracą rąk cudzych nabytym. A iako iest szerokie prac ludzkich pole, łącno obaczy ten, który w potrzeby żywota tak tego iako i przyszłego pilnie weyrzy; boć i sercem, abo myślą, i ciałem pracować trzeba, kto się do żywota błogosławionego mocnie bierze. Tąć oboią pracą, ludzie nie leniwi zabawiają się...

Z RÓZDZIAŁU XVIII.

O Dozorcach ludzi ubogich.

Są ludzie prawdziwie ubodzy, którym schodzi i na siłach i na żywności, ci niech będą o-

patrzeni; ale ci którzy po ulicach żebrzą, zmyśliwszy sobie jaką niemoc albo chorobę, ci jeśli tubylcy, a mogą robić, niech je przymuszają do roboty; jeśli obcy, niech je do swoich miast odeślą; bo godzi się, żeby każde zgromadzenie miało staranie o tych, którzy się w niem porodzili; w każdym mieście są dochody roczne naznaczone ubogim; powiększajmy je darami, udzielajmy rzeczy doczesnych tym, którzy nas do wiecznych domów przyjąć mają; kładźmy ochotnie do skrzyń po kościołach i innych miejscach będących; prawdziwa to szczodroblivość uczynić dobrze temu, kto tego żadnym sposobem nie może nagrodzić. Wszakże nie omyli nas w zapłacie on najłaskawszy Oyciec Niebieski który i czarę wody zimnej w imie Swoie daną obiecał nagrodzić... Wszyscy jesteśmy bracia, iednego Oyca Niebieskiego synowie, słuszną jest rzecz bratu w potrzebie podać ratunek... Niech tedy będzie wysadzony Urząd, któryby miał staranie o Ubogich, i tém dobrze szafował, co będzie na ich potrzeby naznaczono.

z ROZDZIAŁU XIX.

Przy dawaniu Dostoieństw czego najwięcéj patrzeć...

Koniecznیه wiele na tém R. P. należy, aby

zaczynnych uczynków patrzano przy rozdawaniu urzędów... ziębniebo cnota gdy widzi, ano część iéy należącą odeymuią od niéy; ludzie leniwe i nikczemne przekładaia nad nią; tedy abo w pracach mdleie i wątleie, albo do czego nowego bywa napędzona.... Niech przeto będzie między obyczaiem włożono, aby w rozdawaniu urzędów naywiększe baczenie miano na cnotę. Niech się nie dawa Król, abo ten komu to staranie należy, tym herbom dymowi podobnych, starożytnych przodków abo domów, oszukać; niech piérwéy pilnie przypatruie się rozumowi i przyrodzeniu tego, którego wywyższyc umyślił; niech przesłucha iego mowy abo w Radzie abo na Sądziech; niech doświadczy iego rady, niech pozna iego sprawy, abo na rycerskim chlebie, abo doma. Bo ktoby w każdéy takowéy rzeczy niebył gotów, tak zstrony rozumu, iako zstrony nauki, ktoby pracy uczciwéy nieumiał, co by potém zacnego na urzędzie będąc sprawić mógł? Urząd rozmnożyłby skutki złości i nieumiejętności iego... Wielu mniema, że w rozdawaniu urzędów piérwéy patrzeć trzeba szlachectwa, zacności domu, niśli godności; przeto trzeba tę omyłkę poprawić, a tak postanowić aby prawdziwe szlachectwo, zależało na godno-

ści i cnotliwych postępках. Bo któż tego nie baczy, iż żaden nie iest tąż osobą którą oyciec iego... Jeśliż lekarze z lekarzów, rzemieślnicy z rzemieślników się nierodzą, powinnaż to rzecz, aby się rodził szlachcic z szlachcica... Nie więcćy tobie pomoże zacność rodu, i starożytność domu, ieśli do niego nieprzyłączysz cnoty i zacnych uczynków, iedno iako ślepemu światłość słoneczna, głuchemu wdzięczny dźwięk, pomorzu żeglującemu pług.

z ROZDZIAŁU XX.

O ludzkości przeciwko poddanym.

Ale imo te dostoięstwa, które Król abo R. P. dawa, są niektóre insze, na które synowie po oycach następuią; iako to rozkazuią tym ludziom którzy ich rodzicom poddani byli; które to panowanie bardzo srogie u nas iest, gdyż nie godzi się kmieciowi, by też i naywiększą krzywdę miał, skarżyć się na Pana; a są niektórzy Panowie tak okrutni, że nieinaczey używaią kmieci swych iedno iako bydła. I toby trzeba w zwyczaj wwieść, aby dozorczy czynili opyt o takich Panów, i aby było dla okrutnych karanie. Bo ieśli co iest na tém R. P. aby kto nieużywał złe rzeczy swéy abo cudzey, iakoż daleko więcćy,

aby nie używał złe ludzi... Panowie, którzy mnogim ludziom rozkazują, niech się staraia, aby synowie ich dobrze wychowani byli, aby sami byli naprzód posłuszni, bo kto chce dobrze rozkazować, potrzeba, aby sam wprzód dobrze posłuszny był; potrzeba żeby im to często na pamięć przywozdzili, że żadna nie ma być różność między Oycem, a między dobrym Panem, i że nie inaczej mają być rozumiani kmiecie, gdy powinności swéy dosyć uczynią, i czynsz zapłacą, iedno iako sąsiedzi... Zakon Mahometanów broni tego, aby ktokolwiek téżże wiary w liczbie niewolników miał być poczytan... a my, którzy się prawdziwéy ku Bogu wiary dzierymy, nie wstydamy się mieć Chrześcian niewolnikami... używają iéy Panowie odeymuiąc swym kmieciom ziemię, maiętność, a w niektórych Powieciach sprzedawaiąc ie iako bydło.... O! iak się owi nie boią onego karania, które Król Achab za winnicę Nabotową poniosł...

z ROZDZIAŁU XXI.

Aby się białogłowy w urzędy nie wtręcały.

Ono téż trzeba postanowić, żeby białogłowy do spraw R. P. nie były przypuszczane, które Bóg pod moc mężów poddał... Białogłowy do błędu

skłonniéjsze są. Niech się przeto oni wstydzą, którzy rozumiejąc się urzędów godnemi, nic nigdy nieczynią, iedno to, co im niewiasty rozkazą. Jakoby wtém iaka różność była, żeby niewiasty urzędy trzymały, albo oni, któremi niewiasty rządzą, gdyż te obie rzeczy na ieden gościniec się schodzą. To pewna, że się niewiasty do kądzieli urodziły... sprawy domowe, nie R. P. mają im bydź zlecone.

z ROZDZIAŁU XXII.

O powinności poddanych.

A ponieważ do dobrego R. P. rządu, należy nietylko to, aby ci którzy rządzą, zachowali się w powinności swéy, ale téż i ci, którzy bywają rządzeni; przeto téż i ci niech wiernie a pilnie powinność swą wykonywają. Wiele iest poddanych, których występki abo wady ich urzędników obrażają, i dla tego ie nie tak iako winni w uczciwości mają. Ale zgoła wszystkim Apostołowie rozkazują, aby zwierzchności posłusznymi byli, abowiem te zwierzchności są od Boga zrządzone... Uczciwość przełożonym powinna tak zdobią, iż i pospolite modlitwy za nimi czynić każą, a nietylko dobrym i łaskawym, ale téż przykrym i ciężkim posłusznymi bydź zale-

caią... Zda się, iakoby nam rozkazowali, żebyśmy wady ich i występki skromnie znosili, a odkładali ie do Bożego sądu, którego ta wola iest, aby ludu swego grzechy srogością Panów karał. Aleby się nic lepszego na świecie stać nie mogło iedno gdyby zwierzchni Panowie byli pobożni, mądrzy, wszelakiemi cnotami do rozkazowania potrzebnemi ozdobieni .. A ieśli inaczej bywa, ieśli się w czym niesłusznie z nami obchodzą, to na Boga spuszczać mamy. Abo wiem on Bóg, który świata tego stawy strząsa, kiedy chce, skarze czasu swego złość i nieprawość Przełożonych. Na poddanych zaś przynależy, rozkazaniu im zadosyć czynić, a we wszystkiem tém, czémby R. P. i wiary Chrześciańskiéy zacność nie była zgwałcona, posłusznemi bydz; przeciwko wszystkim i postronnym nieprzyjaciołom i obywatelom pokóy wzruszaiącym, przy nich stać. Boby ułożenie R. P. nie długo trwało, kiedyby poddani rozkazaniom Przełożonych posłuszni nie byli....

z ROZDZIAŁU XXIII.

O zbytku w szatach, pokarmach. O biesiadach...

.... W zbytku i w rozmaitości szat wielka iest marność; szaty dla potrzeby są wynalezione,

żeby od zimna i gorąca broniły, a ludzie mar-
no chlubni, ku ozdobieniu samych siebie ie o-
bracają; a dla ich świetności, chcą być za wiel-
kich poczytani; o! iakaż to płochość, cześć cno-
cie i godności powinna wélnie przypisować!...
Niemówięć tego w ten sposób, abym nie miał
ganić niedbalstwa, abo plugastwa około ubioru;
bo skromny a uczciwy ubiór dobrego przyro-
dzenia zda się być znakiem, a ochędóstwo o-
sobę zdobi i nieiako zaleca. Ale wszelakiego
zbytku ludzie mądrzy nigdy nie chwalili, bo i
wiele kosztuie i płoche przyrodzenie wydawa...
Złote łańcuchy, kosztowne sukna i futra, mają
być szlachectwa, bogactwa oznaką? zaprawdęć,
szlachectwo ma być okazowane sprawami: a
bogactwa hoynością... Aza ty kosztowną a wy-
dworną szatę na się wdziawszy iesteś mędrszy,
ozdobniejszy? Nie. Bo prawdziwa ozdoba cno-
tą ma być nabywana; a okrom niéy, ani po-
myśleć o tém. Kosztowne szaty są naczynia
pychy; różność kształtów i barw u szat nie co
inszego pokazuie, iedno obyczajów różność i
nieustawicžność... Jeszczeby przystoyniéy żeby
dzieci abo podrostkowie takich stroiów, iako
iakich przynęt do cnoty wabiących używali; a-
le męzkiemu stanowi przystoi, aby się więcéy

kochał w tém, że się czuie w męzkich uczynkach, któremiby się popisać mógł, niż iakiemi herbami fortuny.... Również iedzenia i picia zbytne, nieprzystoynne iest człowiekowi; bo ciało rozmaitemi niemocami zaraża; człowieka do statecznych spraw niesposobnego, i iako bez użdy konia z drogi błędzącym czyni. Wino człowieka naprzód czyni wesołym, potem gdy się go więcéy napiie, dodawa większego o sobie rozumienia; potem gdy go ieszcze lepiéy nachyli, przydawa ufności, śmiałości, do mówienia i czynienia prędkości, tak iż człowiek bywa iakoby sam nie swój... Wtenczas tajemnice tobie zwierzone łatwo się wymkną; wtenczas się wiele mówi czegoś potem żał; wtenczas niema żadnéy różności między przyjacielem i nieprzyjacielem, między żoną i siostrą, w tenczas płużą zwady, guzy, szarpaniny, boie. A nie dziw temu; ponieważ straciwszy rozsądek, utopiwszy rozum, zatoną wszystkie sposobności do uczciwych uczynków, a wynurza się ona ślepych, i nieukróconych chęci zgraia. Bydłéta nieme przechodzą nas trzeźwością, bo więcéy niż trzeba, pić nie umieją... a w Chrześciańskich R. P. ta wada tak moc wzięła że iéy uleczyć nie lza; bo mało nie wszyscy wdali się w pijaństwo tak

Panowie iako pospólstwo..., A mało co pomaga, chocia ich z tych wad strofuią; i iakoby zwątpiwszy o polepszeniu, przetniemy to miejsce słowy Proroka: „Biada wam, którzy wstawacie rano, abyście szli za pijaństwem, a piiecie aż do wieczora abyście pałali winem.” Wszakże którzy uczciwość miłuią a Boga się boią, ci zawdy to sobie rozmyślaią, że pokarm i napóy dary Boże są dla zachowania żywota ludzkiego zgotowane. A przeto nie trzeba ich na złe obracać, ale z dziękowaniem używać.— Malowania, pieśni, rozmowy, powieści nie skromne bardzo szkodliwe; toć są wdzięczne przynęty, to przysmaki smaczne, to uciechy roskoszne, które zmysły ludzkie głaszczą, myśl zabawiaią, rozum mamiają, a wolą pod moc swą i panowanie swe podbiiają. Tego trzeba zabraniać dzieciom i młodzieńcom; tego się i każdy wiek, każdy stan, każde pogłowie ma strzec; to z miast i z R. P. społem i z temi, co to wymyślaią, ma bydz wykorzenione... Schadzki nieprzyzwoite, uczty nieprzystoynne, takóž niebezpieczne; tam pokarmy i napoje dawaią wydworne, tam iedzą i piiają nie do sytości ale do obżarstwa i do pijaństwa; potóm graią, tańcuiają, skaczą; wszystko drogę otwiera ku złe czynieniu albo złe my-

śleniu.. O nieszczęśliwi rodzice i mężowie, którzy córki i żony mają, którem się takie podobają biesiady! O nieszczęśliwe mężatki i dziewczki, które się w takowych schadzkach kochają! a która tam będzie, co by się ztamtąd lepsza wróciła?.. Wszakże ja nie iestem ten a bym zabaw, abo tańców ludziom pobożnym zgoła zabraniać miał, by iedno były uczciwe, skromne, trzeźwe, z postawą przystoyną. Lecz sprosne zabawy i skoki, niech będą oddalone od ludu, który się wszystek Bogu poświęcił, a wszemi słowy, sprawami ma wielmożyć Pana Boga Zbawiciela swego.

(Dalszy ciąg nastąpi)

V.

WIADOMOŚCI

MOGĄCE BYDŹ MATKOM PRZYDATNE.

LISTY MATKI O WYCHOWANIU CÓREK
SWOICH.

LIST TRZYDZIESTY PIERWSZY.

Przed chwilą wróciłam z Saskiego ogrodu, i ta przechadzka stała się dla dziewcząt moich nauką. Spotkałam się z dobrą znajomą która w nim także z córkami była; zmęczone obiedwie siadłyśmy na ławie, a dzieciom naszym pozwoliłyśmy chodzić samym po środkowój ulicy. Gdy się one nachodziły a my nagadały; każda ze swemi poszła w inną stronę do domu. Moie dziewczęta które nieznacznie wprawiłam do tego że mi zawsze obszernie opisują co robiły, mówiły, widziały kiedym gdzie z niemi nie była, zaczęły mi opowiadać razem, że widziały w ogrodzie bardzo ładną ale niezmiernie śmieszną Panienkę; była bardzo wystroiona, w kapeluszu z kwiatami, w długich wstążkach wiązających, w trzewikach różowych, sama wykrygowana, nogi iakby wykręcone, a jeszcze my-

ślała za każdym krokiem iakby ie naylepiéy postawić? i oglądała się co moment czy wszyscy na nią patrzą? A nareszcie chcąc dodać ceny temu opowiadaniu, zaczęły obiedwie tak chodzić, tak się oglądać, słowem, wydrzyźniać ową Panienkę. Nie śmiałam się ani z ich mowy, ani z udawania, bo to podobno sposób naylepszy nie wprowadzania dziewcząt do obmowy; powiedziałam tylko, że im bardzo brzydko z témi mianami, i że téy Panienki prędzéy żałować wypada iak śmiać się z niéy. — „Ale Mamo, odpowiedziały mi, nie uwierzysz iak to było śmieszne i widoczne; ani sposobu nie spostrzedz „tego co robiła?” Bardzo wierzę, trudno nie widzieć błędów i wad cudzych, powiedziałam im na to; nie zakazuje nam tego miłość bliźniego, ale nam zabrania śmiać się z nich, i iakby cieszyć się niémi; każe nam ie uważać, iedynie w celu zastosowania tego widoku do siebie, i poprawienia się z wady, podobnéy téy którą w kim drugim ganiemy. Czy wiecie na przykład, dla iakiéy przyczyny, ta Panienka tak dziwną się zrobiła? — „Ja wiem, zawołała natychmiast Marynia, i żywy rumieniec twarz iéy odkrył, ia wiem, dodała wolniéy, oto chciała żeby każdy na nią spojrzak.” — Spodziewałam się

téy odpowiedzi, i wyglądałam iéy od Maryni; wiesz iaka ona ładna; pomimo moich starań i zabiegów, im starsza tém więcéy tą pięknoscią zaięta; zdaie się, że im więcéy pochwał słyszy, tém by ich więcéy słyszyć rada, i iuż nie raz zważałam, że z dowcipem na wiek swój przedwczesnym, umie zwracać oczy na siebie. Korzystając więc z zdarzonéy sposobności, powiedziałam iéy: „Widzisz, moja Maryniu, iak czasem wypełnia się to czego chcemy, ale na złe nam wychodzi; ta Panienska chciała zwrócić każdego oczy, i udało iéy się, lecz zamiast pochwalić ią (do czego ona dążyła) rozsądne osoby ruszyły ramionami, i żałowały iéy, trzpioły i dzieci śmiały się i wydrzeźniały ią, nie ieden powiedział: ładna, ale cóż potem, zapewne pustki i w sercu i w głowie!.. Czyżby nie lepiéy było, gdyby stosownie do wieku swego porządnie lecz bez wykwintu ubrana, szła sobie lub biegła po prostu, nie myśląc bynajmniéy o swoiéy pięknosci, zaięta tylko przyjemnością przechadzki, rozmowy; w tenczas możeby ią nie wszyscy postrzegli, ale ktoby obaczył rzekłby: Ach iakaż to miła dziewczynka; ładna, a tak naturalna, tak o to nic nie dba, to musi byđz dobrze wychowana, rozsądna panienska, z niéy

będzie kiedyś kobieta do rzeczy." Czyżby takie słowa nie były prawdziwie miłe?.. „O Mamo! zawołała tu Marynia, już nigdy nie będę się „śmiała z takich Panienek, iak ta w Saskim o- „grodzie, bo i mnie często taka chętka bierze, i „gdyby nie Mama, która mnie przestrzega, by- „łabym taką śmieszna... ona zapewne takię do- „brę Matki niema!" I to mówiąc, rzuciła mi się na szyję. Rozmawiałyśmy ieszcze potém, otęy Panience, o pretensyach, a naywięcéy o ob- mowie. Zdaie mi się żem przekonała dziewczę- ta moie; że często nie słusznie wyszydzamy wa- dy drugich, bo często sami bardzo blisko ich iesteśmy. I w rzeczy saméy, dobrym byłoby zwyczajem, zwłaszcza dla nas kobiet, gdyby- śmy we wszystkiém co w drugich ganiemy, u- ważały nie tyle skutki co przyczynę. Weźmy na przykład próżność, tę główną płci naszéy sła- bość, i wystawmy sobie rozliczne iéy skutki. Kiedy ią w innych kobietach potępiamy, po chwili zastanowienia odkryłybyśmy ią i w sobie, może w mniejszym stopniu, bo wychowanie, okoliczności, wielką w skutkach rzeczy iakięy kładą różnicę, ale przyczyna iest i w nas; po- winna więc pobłażającemi nas czynić; a tak stosując zawsze słabości nasze do cudzych, nau- czyli-

czylibyśmy się poprawiać wady nasze a drugim przebaczać, nie pogardzając nikim.

POSTĘP ZŁEGO.

PRZYPOWIEŚĆ

(z niemieckiego).

Jeden Oyciec miał syna iedynaka, wielkiego psotnika; nie słuchał, nie szanował nikogo; na starszych rzucał gałkami z chleba, równym i młodszym przykre wyrządzał psoty. Śmiał się z tego Oyciec. Ale ieden rozsądny człowiek, który go często odwiedzał, mówił mu: „Bawia „cię te psoty, póki chłopiec mały, lecz nie po- „zwól mu rość z niemi; nie śmieć się z nich, „bo ten śmiech twój okropnie przemienić się mo- „że.” Nie usłuchał rady Oyciec, i rośł tak chłopiec, i wyrośł na młodzieńca. Już nie gałkami, kamieniami rzucał; iuż nie psoty, gorsze czynił rzeczy. Łaiał go Oyciec, lecz on śmiał się z Oyca. W lat kilkanaście potém, widziano iak wiatr buiał ciałem nędznego młodzieńca, sznur przywiązane było do ohydneho drzewa. Omiiał każdy z trwogą to mieysce, a Oyciec iuż tego nie widział, bo iuż oddawna wypłakał był oczy.

SPIS RZECZY

W TYM NUMERZE ZAWARTYCH.

Stronnica.

1. List Józefa Szumlańskiego do Wydawcy 163
2. Szlachetna otwartość, powieść prawdziwa 172
3. Martyna, Xieźniczka Czetwertynska . 177
4. *Wiązanie Polki*. O poprawie Rzeczy-
pospolitéy, Modrzewskiego . . . 195
5. List trzydziesty pierwszy, Matki o wy-
chowaniu Córek 207
6. Postęp złego, przypowieść 211



V. (*)

WIADOMOŚCI MOGĄCE BYDŹ MAT-
KOM PRZYDATNE.

WYPISY Z SŁAWNIEJSZYCH DZIEŁ
FRANCUZKICH.

O PIERWOTNÉM WYCHOWANIU.

..Mówiliśmy, i ta stara prawda każdemu wiadoma, że dzieci trzeba uczyć krótko a gruntownie, czyli innemi słowy, mało a dobrze. Jednym z najskuteczniejszych środków do takowey nauki są rozmowy; niéma łatwiejszego, lepszego zwłaszcza dla Matki sposobu udzielania światła dziecięciu swojemu. Siedzi nad ręczną robotą albo téż inną takową pracą zaięta, dziecię koło niéy się bawi, wyborna zatém do rozmowy pora; każda dobra Matka rozsądna i cierpliwa, każde dziecię świegotliwe i ciekawe; niewyczerpane zatém do rozmowy źródło. Należy tylko skierować ją do użytecznego celu, i

(*) Dla szczupłości miejsca artykuł IV opuszczony.

pozwolić dziecięciu mówić. Bo ustna mowa twoja wyjdzie na pisaną i drukowaną, jeżeli nie będziesz miała ważnéj pamięci na tę okoliczność: czy téż dziecię słucho mnie i rozumie? Wszystko iedno czy kto z xiążki czy z głowy prawi, kiedy nie daie słuchającemu strawić udzielanych nauk. Mało zatém mów sama, ale naprowadzay dziecię twoje do mówienia. Ileż przedmiotów do rozmowy podaie rzecz naymnieysza, naymniéy na pczór znacząca! Ta igła którą szyjesz, to naczynie które trzymasz w ręku, ieśli zobaczy wytłómaczyć dziecięciu, iak, skąd się wzięły? iakim sposobem do tego udoskonalenia przyszły, czyż nie otworzą obszernego pola nauce? w naypospolitszém takowém rzeczy pokazać będziesz mogła zawsze dziecięciu Boga i pracę, te dwie cnoty prawdziwéy cnoty użytecznéj podstawy. W każdém bowiem rzeczy uyrzy piérwiastek cudownie powstały i dowody przemysłu i zabiegów ludzkich; wszędzie dostrzeże rękę stwarzającą niedościgłéy istoty i rękę użytkującą człowieka; z każdém rzeczy nauczy się uwielbiać Boga, szacować pracę. Rozum zaś iego ozdobisz prawdziwemi i tém pożądanśzemi wiadomo-

ściami, że wydatnemi nie będą, i w dziecię two-
ie wielkiego a tak niezasłużonego o sobie mnie-
mania nie wrażą. Bo iakże to często sława uc-
czoności dziecięcia jest niesłusznie przywłaszczona!
Wię o Grekach i Rzymianach, a nie wię
o tém co koło niego się dzieie; wię gwiazd o-
broty i morz dalekich nazwiska, a nie wię z cze-
go pokarm iego i ubior codzienny; wię co poe-
ta i aktor, a nie wię co cieśla i ślusarz; pamięć
iego naieżona słowami a umysł w myśli ubogi.
Czyżby nie należało obznaymić go naprzód z tém
co go otacza, co prawdziwie użyteczne, a po-
tém dopiero z wiekiem wznosić go daléy i wy-
żéy. — Takowego zaś obznaymienia, powtarzam,
nie tak nie udzieli nieznacznie a skutecznie iak
rozmowa taka iaką zalecam. Rozmowa podob-
na jest nierównie od wszelkich książek dla dzie-
ci użytecznieysza; naprzód, powstaie z przed-
miotów dziecię otaczających, jest więc z iego
stanem i przeznaczeniem zgodna; powtóre, dzie-
cię samo do niéy treść podaie, samo w niéy prze-
mawia, jest więc do iego pojęcia stosowna, na-
reszcie Matka często pomimowolnie zwróci ią
do wad lub przymiotów dziecięcia, żastosuie
do iego charakteru, skieruie do ulepszenia serca,

a iedném słowem, iakby z niechcenia wyrzeczo-
ném, lepiéy do niego trafi i silniéy go przekona-
iak obcy nieświadomy pisarz w kilkunastu stron-
nicach. Zaręczyćby można, że niemal każda
światlejsza Matka dla dzieci swoich książkę pi-
saćby potrafiła—może mało przydatne dla in-
nych, iéy własnym więceyby użytku przynio-
sły od wszystkich Kampów, Barkinów i t. p.
Nie każda pisać ma odwagę, ale każda rozma-
wiać może, niech zatém nie zaniedbuie tego
sposobu udzielania pierwotnych wiadomości.
Dla dziewcząt szczególnie to pierwotne naucza-
nie byłoby nieopłacone; chłopcy w publicznych
szkołach a więcéy ieszcze w ocieraniu się z lu-
dźmi, oswaiaią się późniéy z istotnością życia,
i mało znaydziesz mężczyzn, którym byłyby
obce drobne iego ale tak potrzebne szczegóły;
ale wieleż kobiet zostaje do śmierci w ich nie-
wiadomości; i z téy przyczyny iakże mało na-
wet iest Matek, któreby dokładnie o rzeczach
nas otaczających dziatki oświecić potrafiły. Dla
takich niéma ratunku iak pytać się mężczyzn,
albo szukać światła w technologicznych dziełach
w oyczystym ięzyku pisanych. Chcąc się przy-
sposobić do odpowiadania dokładnego dzieciom

